

Kuryer Poznański

wydaje się codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztaach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: ośmnaście z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolatowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 29 września 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein &amp; Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kelonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite &amp; Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 września.

(Konferencya ambasadorów do uregulowania sprawy bułgarskiej; żądania Serbii, Rumunii i Grecji; sympatye Turcji dla księcia Aleksandra i zapowiedź jego upadku przez „Mosk. Wiedomosti”; dobra polityka księcia Aleksandra; odezwa 30 studentów na uniwersytecie genewskim z prośbą do prasy europejskiej o popieranie unii bułgarskiej. — Przeproszenie rządu hiszpańskiego za zaniechanie wyrażoną poselstwu niemieckiemu. — Straszliwe następstwo wyprawy do Tonkinu: wymordowanie 24 tysięcy chrześcijan. — Otwarcie sejmu węgierskiego i interpelacya w sprawie zjazdu w Kromierzu.)

Z chaosu bułgarskiego wyłonił się wreszcie projekt zwołania konferencyi. Wiadomość tę stwierdzają północne telegramy. Do agencji Havasa donoszą z Petersburga, że wszystkie już mocarstwa zgodziły się na konferencyę w sprawie rumeljskiej; propozycyę wysłał od Rosji. Telegram carogrodzki zapewnia, że już wkrótce zbierze się w stolicy tureckiej konferencya ambasadorów. Przedstawiciel francuzki, margrabia de Noailles, otrzymał już instrukcye. Także radykalna zmiana ministerstwa tureckiego, o której w sobotę donosiliśmy, uprawnia do nadziei, że zatarg bułgarsko-turecki zostanie w drodze pokojowej załatwiony. Długoletni minister wojny, Osman pasza, głosi obrońca Plewny, tudzież wielki wezyr Said pasza, obaj zdecydowani zwolennicy interwencyi wojskowej — upadli. I Edhem pasza, dawniejszy ambasador w Wiedniu a dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, zastąpiony został przez Munira paszę. Wszelkie są więc widoki, że interwencya militarna zastąpi porozumienie z księciem Aleksandrem. Porozumienie doradza Anglia, hr. Kalnoy odradza pospieszne działania, organ kancelarya niemieckiego chwali Portę za to, że naruszone swe prawa oddała w opiekę mocarstw traktatowych. Prasa rosyjska złośliwie wyraża się o księciu Aleksandrze, ale przeciw unii bułgarskiej nie występuje otwarcie. Car usunął księcia Kantakuzena ze stanowiska bułgarskiego ministra wojny, ale pozostawił go w Filipopolu w charakterze swego wojskowego attaché. Oficerowie rosyjscy zostali odwołani, ale w powrocie do Petersburga spotykają w drodze świeże zastępy oficerów rosyjskich w cywilnym ubraniu. Organ p. Giersa żywi różowe w przyszłość nadzieje. „Nowy skład gabinetu tureckiego — píše „Journal de St. Petersburg — otwiera pewne widoki, że ostrożność i rozważa wespół w porozumieniu się z Europą więcej jeszcze nabiorą znaczenia u Porty w obecnej kryzys i zjad powinowactwa sobie można szczęścić.“ Minister Giers opuścił wczoraj Meran i wyjechał do Petersburga, z kądem nibawem podąży do Kopenhagi do cara. Książę Bismarck po kilkunastu dniach pobycia w Berlinie wyjechał wczoraj o 5 godz. do Friedrichshu.

Tak tedy niebezpieczeństwo zażegnane i cała Europa zwracać będzie wzrok swój ku Carogrodowi, gdzie areopag międzynarodowy robić będzie poprawkę do traktatu berlińskiego. Zachodzi tylko pytanie, czy zebrani w Carogrodzie dyplomaci zdolają ugasić w innych także stronach wybuchający pożar wojenny? W biurogrodzkiej sferach politycznych przemaga przekonanie, że nie podobna będzie przeprowadzić unii bułgarskiej, jeżeli Serbii nie zostanie przyznana jaka kompensata. Pomiędzy Serbią, Rumunią i Grecyą miało już przyjść do porozumienia co do dalszej wspólnej akcji. Król Milan obejmie prawdopodobnie naczelną komendę nad armią (pogłoska o zamordowaniu jego była fałszywą), a generał Popowicz zostanie szefem sztabu generalnego. Wedle nadeszłych do Białogrodu wiadomości miało przyjść do krwawego starcia pod Borani pomiędzy nizamami tureckimi a Arnautami; w walce poległo miało 100 nizamów, straty Arnautów mają być także znaczne. Tak opiewa telegram białogrodzki agencji Havasa. — Król grecki powrócił już wczoraj do Aten. Ludność przyjmowała go z wielkim zapalem; wielkie masy ludu towarzyszyły mu aż do pałacu; w pochodzie niesiono na przedzie chorągwie macedońskie, kretańskie, epirokie i trakcie. Król miał do ludu z balkonu pałacowego mówę, w której wyrzekł, że dzisiejsze, bardzo poważne okoliczności wymagają szczególniejszej odwagi, ale i roztropności; będzie potrzeba wielkich ofiar, które grecki patriotyzm chętnie poniesie; naród grecki powinien mieć zaufanie do patriotyzmu swego panującego i do mądrości jego rządu. — Czy przyszła konferencya carogrodzka będzie w mocy zadowolić

żądania Serbów, Rumunów i Greków? Anglia i Francya niewdzięczną przyjęły na siebie rolę; puszczają bowiem na rozpalone głowy Serbów, Greków, Rumunów i Macedończyków promień zimnej wody. Rząd angielski przyjął propozycyę Francyi, żądającą podjęcia kroków u rządów w Białogrodzie, Bukareszcie i Atenach w celu zapobieżenia agitacyi rewolucyjnej w innych częściach państwa tureckiego; dwa państwa zachodnie liczą na pewne, że reszta mocarstw traktatowych zgodzi się także na propozycyę i prześle przedstawicielom swym odnośne instrukcye do Carogrodu. Francuzcy politycy republikańscy wyciągają znów kasztany z ognia dla tych, co ten pożar na wschodzie rozniecili. Słowianie bałkańscy nie będą Francyi wdzięczni za te usługi; Francya utraci ostatecznie wszelkie znaczenie, jakim się dawniej cieszyła na wschodzie; Rosya skorzysta jedynie z dzisiejszych zawikłań; Słowianie tęp większą zapłoną nienawiścią do Austrii, na której skórze wszystko się odbije.

Cóż robi tymczasem książę Aleksander? Płynie z prądem. W sobotę był obecnym przy wymarszu szwadronu jazdy ku granicy tureckiej i odbył przegląd dwóch przybyłych z Bułgarij batalionów ochotniczych. Później odwiedził szpital wojskowy i meczet, w których zebranych było wielu muzułmanów. Książę pozwolił imanowi modlić się także za sultana; iman wznosił więc modły za księcia i sultana. Po skończonym nabożeństwie zapewniał książę mahometan, że utrzyma porządek publiczny i równą otaczać będzie opieką wszystkich obywateli bez różnicy wiary i narodowości. Książę Aleksander dobrze sobie poczyna; to też, jak już pisaliśmy, zyskuje coraz więcej sympatyi w Turcyi, która chętniejby wolała rokować z swym wasalem, aniżeli z mocarstwami europejskimi. Organ Kawkowa zapowiada już upadek księcia Aleksandrowi; „Moskow. Wiedom.“ żądają uznania unii, ale zarazem złożenia z tronu tego, który jest dzisiaj ulubieńcem ludu bułgarskiego. Okólnik bułgarski wystosowany do mocarstw mówi, że książę, spowodowany dokonaniami faktami, uważał za swój obowiązek uleść życzeniom Rumeliotów a słowa, jakie był wyrzekł przy przyjmowaniu nowego tytułu, określały trafnie położenie rzeczy w wschod. Rumelii i odpowiadają zupełnie życzeniom Bułgarów. To też rzady europejskie — tak kończy okólnik — niechaj podniosą głos swój i zapobiegną zatargowi, gdyż armia turecka może w każdej chwili wtargnąć do Rumelii. — Na rzecz unii bułgarskiej podnoszą swe głosy Bułgarowie, bawiący po za granicami kraju. 30 studentów na uniwersytecie w Genewie wystosowało odezwę do całej prasy europejskiej z prośbą o popieranie moralne dążeń bułgarskich. Co do nas, tośmy na pierwszą wiadomość o wypadkach wschodniej Rumelii popieszyli z życzeniami wszelkiego powodzenia dla Bułgarów jako braci jednej krwi słowiańskiej, aleśmy zarazem wyrazili obawę, iżby te zkażinad szlachetne aspiracye nie obróciły się na niekorzyść patriotów bułgarskich, pomnąc na to, że dobrodziejstwa opiekunów rosyjskich same dotąd tylko kłeski sprowadzały na Bułgaryę. Tę samą przestrożę i dziś ponawiamy; życząc braciom bułgarskim spełnienia gorących pragnień, radzimy im, ażeby mieli się na baczności przed wspólnym wrogiem Słowiańszczyzny.

Jak kwestya bułgarska, tak i zatarg Niemiec z Hiszpanią rokuje pokojowe załatwienie. Rząd hiszpański przeprosił już Niemcy za zniewagę wyrządzoną poselstwu niemieckiemu. Odnośną notę ministra Józefa Elduayesa do ambasadora hr. Benomara znajduje czytelnik pod właściwą rubryką. Jak donosi biuro Wolfa, rząd cesarski uważa się za zupełnie zadowolonego z oświadczeń hiszpańskich. O pośrednictwie, czy też rozjemstwie Ojca św. w sprawie Karolin piszemy na inném miejscu.

We Francyi odzywają się coraz silniej głosy za zaniechaniem wyprawy madagaskarskiej. W sobotę obiegła nawet po Paryżu pogłoska, jakoby rząd postanowił odwołać wojska z Madagaskaru. Pogłoskę tę uważa jednak „Temps“ za bezpodstawną i zapewnia, że rząd trzymać się będzie dawniejszych swych swych oświadczeń i całą tę sprawę pozostawi do rozstrzygnięcia przyszłemu parlamentowi. Większemu od sprawy madagaskarskiej grozi niebezpieczeństwem Francyi nieszcześna wyprawa tonkina. „Liczba wymordowanych dotąd chrześcijan w Tonkinie i Anamie wynosi 24,000.“ Tak brzmi lakonicznie na-

deslany pod dniem 21 b. m. telegram Apostolskiego wikaryusza msgra Camelbeke do jenerala towarzystwa dla misyi zagranicznych w Paryżu. Krew ta przelana spada na głowy władców republikańskich. Zamiast poprzeć energicznie rozpoczęte przedsięwzięcie i wysłać dostateczną ilość wojska do Tonkinu, gabinety Ferrego i Brissona zasławały się półśrodkami, by kraj nie sarknął, a wyborcy nie odmówili głosów kandydatom republikańskim. Dla republiki musiały popłynąć te strumienia niewinnej krwi chrześcijańskiej. Zgroza przejmuje serce, a ta krew lekkomyślnie przelana zgotować musi upadek władców republikańskim.

Mowę tronową, jaką cesarz Franciszek Józef otworzył reichsrath wiedeński, znajdzie czytelnik na inném miejscu; tutaj zapisujemy, że w sobotę rozpoczął także obrady sejm węgierski. Na pierwszym zaraz posiedzeniu izby niższej zapowiedział dep. Iranyi interpelacyę o zagranicznej polityce rządu, mianowicie w sprawie zjazdu kromierskiego i wypadków w wschodniej Rumelii. Dep. Helfy zażąda bliższych objaśnień co do odwiedzin cesarza w Brodzie bośniackim.

## Papież rozjemca.

Wiadomość o poddaniu sprawy karolińskiej pod rozstrzygnięcie Ojca św. — nie podlega już dzisiaj wątpliwości i jest ona faktem.

Północny organ Stolicy św. „Osserv. Romano“ z dnia 26 b. m., to jest z soboty, chwali nadzwyczajnie odwołanie się Hiszpanii i Niemiec do sprawiedliwości i mądrości Papieża. Fakt, że protestanckie Niemcy, będące od lat wielu w żywionej walce z Watykanem, odwołały się do decyzji Papieża, nazywa „Osserv.“ tęp ważniejszém, — że królowie i ludy protestanckie odzwyczały się już były skłaniać głowę przed powagą Papieża.

„Wielki ten i nadzwyczajny wypadek okrywa nowym blaskiem Papieztwo a mianowicie dostojną osobę Papieża, który tak znakomicie odpowiada wysokości swego posłannictwa.“ „Kreuz Ztg.“ „Kölnische Ztg.“ „Elberfelder Ztg.“ a nawet „Nordd. Allg. Ztg.“ oddają Leonowi XIII niezwykle pochwały, chwala jego wysoką mądrość, jego uczoność, jego polityczne zdolności, jego studia i doświadczenie w politycznym zawodzie jako delegata w Benewencie, w Spolecie i w Perugii.

Dziwno są zwroty i pociągi na szachownicy dyplomatycznej europejskiej!

Przed 15 laty ś. p. Pius IX ofiarował cesarzowi Niemiec pośrednictwo swoje krótko przed wybuchem wojny francuzko-niemieckiej. Cesarz nie przyjął tej ofiary w grzecznych ale stanowczych słowach: Już zapóźno!

Nie długo po wojnie francuzkiej wybuchła walka kulturna i rzymski Papież, pełniący ze stanowczością właściwą wysokiemu urzędowi Namiestnika Chrystusowego swe obowiązki — stał się celem pocisków i obelg ze strony niemieckiego dziennikarstwa i ze sfer, od których się tego spodziewać nie należało.

Ta walka trwa jeszcze do dnia dzisiejszego, a chociaż straciła nieco na pierwotnej ostrości zewnętrznej, w istocie rzeczy nie mniej jest intensywna. Prusy nie chcą się porozumieć ani pojednać z mężem, którego znakomite przymioty ducha i serca tak wysoko cenią, że go wybierają na najwyższego rozjemcę w sprawie w wysokim stopniu obchodzącej całe Niemcy.

Jest to w oczach naszych nowy dowód niepożytej i nieśmiertelnej wielkości Papieztwa, nowy promień tego blasku nadziemskiego, — otaczający wyniosłą stolicę władcy 200 milionów katolików, który może być sła-

bym na zewnątrz jako król świecki, ale jest niezwykłym jako król serc i najwyższy władca chrześcijaństwa w dziedzinie ducha.

Mimo to nie zamykamy oczu na to, iż zadanie, jakiego się podjął Leon XIII, jest trudne i niebezpieczne.

Już Włochy zazdrośnym okiem patrzą na ten wypadek, już protestantyzm zżymać się poczyna na wybór Zwierzchnika katolicyzmu na rozjemcę w tak ważnej sprawie.

Będzie tego więcej — alec Pan Bóg, który sercami królów kieruje jako falami wód, nie opuści Namiestnika swego na tej ziemi.

## Odpowiedź Komitetu Prowincjonalnego na W. Ks. Poznańskie.

Na pismo wysłane do Centralnego Komitetu wyborczego na W. Księstwo Poznańskie, otrzymał komitet wyborczy miasta Poznania następującą odpowiedź:

Do Komitetu wyborczego miasta Poznania, na ręce ks. dr. Kanteckiego.

Na pismo z dnia 24 września rb. zawiadamiające nas, że Komitet wyborczy miasta Poznania urząd swój składa w ręce Komitetu prowincjonalnego, „ponieważ hałasy i nieporządki, zachodzące od pewnego czasu na zebraniach przedwyborczych miasta Poznania nie pozwalają się spodziewać, ażeby komitet wyborczy miasta Poznania mógł przeprowadzić czynności przedwyborcze w sposób Regulaminem wyborczym przepisany“ — mamy zaszczyt odpowiedzieć, jak następuje:

Ubolewać wprawdzie należy nad gorszącymi zajęciami, które się stały w owoce rozwiązania ze strony policji zgromadzenia wyborczego w Poznaniu w dniu 23 bm. Komitet prowincjonalny żywi jednakowoż to mocne przekonanie, że ta garstka zbłąkanych i obalamujących w Poznaniu, która uniemożliwiła czynności przedwyborcze na zebraniu wyżej wspomnianém, powołana raz jeszcze na zgromadzenie wyborcze zastępuje się do rozporządzeń władzy legalnej, którą reprezentuje dotychczas Komitet wyborczy miasta Poznania, a który zwołując zgromadzenie w dniu 23 bm. i zagajając je, ściśle się trzymał przepisów Komitetu prowincjonalnego i Regulaminu wyborczego, przez Walne zebranie delegowanych z całego Księstwa uchwalonego. Komitet wyborczy prowincjonalny nie przypuszcza i nie chce przypuszczać, ażeby Polak bez względu na przekonanie swoje polityczne w obecnych zwłaszcza stosunkach nie był zdolny dla dobra i honoru kraju poświęcić stronnicych zawiści i swarów, jak gdybyśmy wszyscy nie do jednego dążyli celu.

Komitet wyborczy prowincjonalny stwierdza z zadowoleniem, że „mimo trudnych przejść i nieprzyjemności starał się Komitet miasta Poznania przez cały czas swego urzędowania stać na stanowisku prawném“ — ale i na Komitecie wyborczym prowincjonalnym te same ciężkie obowiązki, a polegają one między innymi i na tęp, ażeby, będąc stróżem prawa, nie pozostawiał tego prawa nadwierać i nie gwałcił tego prawa, jak nadwierał i gwałcił to prawo, za co słusznie naraziłby się na zarzuty społeczeństwa, które go zaszczytowało swém zaufaniem, gdyby kosztem tego prawa zechciał robić jakieś ustępstwa lub zawierać kompromisy. Utworzyłyby wreszcie smutny precedens, który społeczeństwo polskie musiałoby do większego tylko doprowadzić rozstroju.

Z tych powodów nie możemy

uwzględnić podania o zwolnienie z urzędu, ale przeciwnie upraszamy Komitet wyborczy miasta Poznania, ażeby przez pisma publiczne raz jeszcze zwołał zgromadzenie w celu przeprowadzenia czynności przedwyborczych.

Nie wątpimy, że Komitet wyborczy miasta Poznania, uznając słuszne powody, dla których Komitetowi prowincjonalnemu inaczej postąpić nie wolno, przystąpi niezwłocznie do przeprowadzenia czynności przedwyborczych w myśl odezwy Komitetu wyborczego prowincjonalnego z dnia 17 sierpnia 1885.

Poznań, 26 września 1885.

**Komitet wyborczy prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie.**

M. hr. Kwilecki. Wł. Wierzbinski. Stef. hr. Żółtowski. B. Kościelski.

Dowiadujemy się, że komitet wyborczy miasta Poznania na odbytém dzisiaj posiedzeniu postanowił zastosować się do poleceń Komitetu centralnego i w tych dniach zwoła ponowne W. Zebranie przedwyborcze.

## Oświadczenie.

Partya „Gońca W.“ zdobyła się na nowy sposób „utwierdzenia zgody“ w mieście naszym i zbierała w ostatnich dniach podpisy pod jakieś pismo, którego treści dokładnie nie znamy, ale w którym podobno „Wyborcy miasta Poznania“ upraszać mieli komitet centralny o usunięcie komitetu wyborczego do spraw politycznych.

Taki skrypt przyniósł p. Teodor Żupański na Wodną ulicę do kilku wyborców, i nie poinformowawszy ich dostatecznie, o co chodzi, zażądał od nich podpisu.

Panowie: Marceł Pawlicki, Stanisław Piasny, Tomasz Ratajewski przybywszy dzisiaj do redakcyi pisma naszego, oświadczyli, że przy podpisywaniu owego pisma zostali w błąd wprowadzeni i że podpisy swoje cofają, ponieważ przeciw dotychczasowemu komitetowi do spraw wyborczych żadnego zarzutu nie mają, i nie chcą być narzędziem w ręku prywatnej ambicji.

## Wybory w Poznaniu.

Tutejszy „Tageblatt“ pozwala nam nieco wnikać w tajniki przedwyborczej agitacyi niemieckiej w mieście Poznaniu, które, jak wiadomo, stanowi osobny okręg wyborczy, podzielony na 43 obwoły prawyborcze, wybierające 256 delegatów, czyli walmanów.

Od lat wielu dzierży ten okręg Niemcy postępowcy, czyli dziś wolnomyślni, gdyż Polacy wskutek trójklasowego systemu wyborczego zdołali mimo gorliwej pracy przedwyborczej dojść zaledwie do 81 delegatów, czyli do 32 proc. ogólnej liczby „walmanów.“

Niemcy toczą ze sobą walkę tak przy wyborach do parlamentu, jako też przy wyborach do sejmiku, podzieliwszy się na dwa obozy: wolnomyślnych i konserwatystów.

Przy wyborach do parlamentu, gdzie miasto wybiera razem z powiatem, ulęgają Niemcy przewadze polskich wyborców; przy wyborach do sejmiku walmani dzielą się na obozy; przy pierwszym wyborze głosuje każde stronnictwo na swych kandydatów, przy wyborze ściślejszym łączy się zwarto synowie Germanii przeciw obozowi polskiemu i konserwatyw, choć z kwaśną miną, głosują na panów Zelle, lub Worzewskich.

W bieżącej kadencji, jak się domyślać można z artykułu tutejszego „Tageblattu“, chcieli postępowcy pozyskać na kandydata swego pana Jarosława Hersego, obznajmionego doskonale ze stosunkami i potrzebami naszej dzielnicy, a mianowicie miasta Poznania; — pan Herse jednakże odmówił — a postępowcy będą zmuszeni znów szukać kandydata po za Poznaniem.

Obok tego (powiada „Tageblatt“ półgębkiem i trochę tajemniczo) przygotowują się według znanej recepty berlińskiej żywioli „umiarkowane“ do wytworzenia partyi „mizmazu“, mającej powstać ze zlania się wolnokonserwatystów i narodowoliberalnych.

"Tageblatt" daje tej partyi swe błogosławieństwo i zachęca jej zwolenników, aby się nie pozwolili ustraszyc terroryzmowi postępców, i aby mężnie stali przy miszmaszu, nawet gdyby im groziło stratami materyalnemi w handlach i interesach...

Nam się zdaje, że postępowcy zyskają w Poznaniu dość znaczną przewagę, i że korzystając z tej przewagi, będą umieli przeprowadzić swego kandydata.

To też "Tageblatt," zapowiadając trochę "żwawej i wesołej walki" — dodaje zaraz klauzulę kapitulacyjną, że "ostatecznie przecież niemieczyzna na tém nie straci, gdyż zwaśnieni bracia podadzą sobie rękę przeciw Polakom!!"

## Wybory.

**Walne Zebrania** odbędą się w niedzielę, dnia 4 października w Trzemesznie.

W niedzielę dnia 11 października w Nakle.

### W Prusach Zachodnich.

W niedzielę dnia 4 października po nabożeństwie w południe w Świeciu na sali Aronsohna.

W niedzielę, dnia 4 października o godzinie 1 z południa w Czersku, na sali p. Kruczyńskiego sprawozdanie z czynności Koła polskiego wygłosi p. W. Wolszlegier.

W poniedziałek dnia 5 października o godzinie 2 po południu w Lubawie, w lokalu p. Jonasa. Sprawę z czynności poselskich zdawać będzie p. Ignacy Lyskowski.

We wtorek dnia 6 października o godzinie 2 po południu w Nowem Mieście w lokalu p. Dreyera. Sprawę z czynności poselskich zdawać będzie p. Lyskowski.

W niedzielę dnia 11 października o godzinie 4 po południu w Brodnicy na sali hotelu rzymskiego.

**Walne zebranie przedwyborcze w Opalenicy** odbyło się wczoraj pod przewodnictwem zasłużonego w powiecie p. Wł. Łąckiego bardzo zgodnie i spokojnie. Powitany hucznie oklaskami w bardzo gustownie przyozdobionej sali p. Witajewskiego — poseł T. Magdziński i zdał w przeszło godzinę mowę wyczerpującą sprawozdanie z czynności Koła polskiego. Wyłomaczywszy na życzenie Komitetu różnicę pomiędzy sejmem a parlamentem i określiwszy sposób wybierania członków jednego i drugiego ciała prawodawczego, mówił szanowny poseł 1) o położeniu sprawy kościelnopolitycznej po ostatnich nowelach odnoszących do spraw kościelnych, 2) o sprawie językowej a mianowicie petycji szkolnej, 3) o sprawach ekonomicznych o ile one w zakresie prawodawstwa sejmowego wchodziły. Za pouczające przemówienie, wypowiedziane w obec licznie zgromadzonych wyborców — podziękowano szanownemu Posłowi rzesztemi oklaskami.

Na kandydatów wybrano:

1. T. Magdzińskiego,
2. Stan. Chłapowskiego,
3. Stefana Łąckiego.

Delegatem obrano p. Wł. Łąckiego, zastępcą p. W. Szubert.

Cały dawniejszy komitet wybrano jednomyślnie na dalsze trzy lata.

**Pleszew**, 27 września. Kardycaci sędzia Moty z Poznania, ks. dr. Jażdżewski ze Zdun, dr. Skarżyński ze Splawia.

Delegaci:

- ks. dziekan Sadowski,
- Chłapowski z Rzegocina.

**Kościan**, 27 września. Na zebraniu przedwyborczym w Kościanie postawiono kandydatów:

1. Ks. Biskupa Janiszewskiego.
2. P. Stan. Chłapowskiego.
3. P. Magdzińskiego.

Do komitetu wybrano:

Pp. Stef. hr. Żółtowskiego, ks. Felicyana Rybickiego, dr. Bojanowskiego, Koszewskiego, Stan. Morawskiego, księdzka prob. Gimzickiego, dr. Witolda Skarżyńskiego, Teodora Szoldrskiego.

Na delegata wybrano p. K. Chłapowskiego, na zastępcę ks. prob. Wiśniewskiego.

Remanentu w kasie wyborczej jest 63,80 mr.

Zebranie było liczne. Sala p. Gąsiorowskiego była zapelniona.

**Na walne zebranie** powiatu średzkiego, odbyte w Środzie 27 września, dotyczące wyborów do sejmiku w Berlinie, przybyło wielu obywateli ze wsi i z miasta, kilku księży i wielka liczba włościan z okolicy. Cała sala pani Hüttner była zupełnie zapelniona. Przewodniczący komitetu, pan Braunek, zagał posiedzenie i przewodniczył mu do końca. Podziękowawszy obecnemu posłowi, panu Sewerynowi Radońskiemu, że raczył przez długi czas w imieniu powiatu naszego gorliwie posłować na sejmie i wyraziwszy boleść z powodu tego, że szanowny poseł dla familijnych swych stosunków z grona posłów występuje, przeczytał porządek dzienny walnego zebrania, i to, że najprzód zda poseł sprawę z czynności Koła polskiego w ostatnich trzech latach, a potem nastąpi wybór trzech mężów na kandydatów do sejmiku.

Gdy walne zebranie ten porządek dzienny przyjęło, poprosił przewodniczący szanownego posła, aby zdał sprawę z czynności Koła polskiego. Szanowny poseł, wstąpiwszy na mównicę, zdał w potoczny i jędrny przemówienie, przeszło godzinę trwający, sprawę z czynności posłów naszych i wszyscy z natężoną uwagą przysłuchiwali się w głębokim milczeniu. Każde jego słowo trafiało do serca słuchaczy i wszyscy zgadzali się na to wszystko, co nasi posłowie dla naszej sprawy uczynią.

Najprzód mówił o smutnym położeniu naszych szkół parafialnych, a potem o boleśniejszym jeszcze stanie naszego Kościoła katolickiego. Przytaczał ważniejsze ustępy z mów naszych posłów, występujących w obronie naszego języka w szkołach parafialnych, a mianowicie co do wykładu religii w języku polskim, a potem wybitne wyjątki z mów poselskich względem przywrócenia Kościołowi naszemu przynależnej mu swobody i wolności, bez których ani istnieć, ani błogich swych skutków dla uszczęśliwienia i zbawienia ludzi wcale wywierać nie może. Mowa naszego posła doszła mianowicie wtedy do najwyższego punktu natchnienia i zapala, gdy, rozwijając to niestrudzone i bohaterkie działanie posłów naszych, o budził w sercach swych słuchaczy tę bogą nadzieję, że chociaż dotąd byli głuchymi posłowie niemieccy i rząd na nasze sprawiedliwe żądania, przyjdzie mo-

że niezadługo czas, w którym osiągniemy to, co nam jako ludziom i katolikom jest konieczne potrzebne. Dla tego więc powodu zachęcał wszystkich, aby nie zapominali o najdroższej swęj sprawie, ale ażeby wciąż przez posłów swoich wysyłali petycje o wymierzenie nam sprawiedliwości. Gdy szanowny poseł skończył swę mowę, wszyscy podziękowali mu serdecznie i wznieśli okrzyk radosny: „Niech żyje!”

Potem przewodniczący odczytał listę kandydatów:

K. Jarochońskiego, sędzija z Poznania,

Szczanieckiego Karola,

ks. Ostrowicza z Uszarzewa.

Walne zebranie zgodziło się na nią, tylko co do następowania osób tych uchwalilo większością, aby ks. Ostrowicza postawić na pierwszym miejscu, i dla tego lista kandydatów w naszym powiecie jest następująca:

ks. Ostrowicz z Uszarzewa, K. Jarochoński, sędzija z Poznania, Szczaniecki Karól.

Na delegata obrano pana Zarembe z Pierzchna, a na jego zastępcę księdzka Knasta ze Środy.

Potem poprosił przewodniczący księdzka Ostrowicza, aby wypowiedział swe zdanie, którego jako przyszły poseł bronić będzie. „Ks. Ostrowicz oświadczył, że jego zdanie, to nasze zdanie — i że jak dotąd posłowie nasi, tak też i on bronić będzie wolności szkoły i Kościoła naszego — i zyskał sobie zupełnie zaufanie całego walnego zebrania.

W końcu zabrał głos ks. Szamarewski i wytoczył skargę na niektórych obywateli miasta Środy, że od kilku lat nie stósując się do uchwał na przedwyborczych zebraniach co do osób do reprezentacji miejskiej zapadłych, swoich kandydatów przeprowadzają i wywołują największą nieporządek i zamieszanie w mieście i nazwał takie postępowanie nieuczciwym i niegodnym.

Walne Zebranie oddało temu przemówieniu wszelką słusność, i wyraziło okropne oburzenie na postępowanie tych osób, co się wyłamują od wszelkiej solidarności z ogółem.

Po tém wszystkim, gdy nie było żadnego wniosku ze strony zgromadzonych, przewodniczący solwował zebranie, i wszyscy rozeszli się spokojnie do domu. Całe zebranie było spokojne i poważne i wszyscy byli wielce zadowolnieni i pokrzepieni na duchu, wdzięczni komitetowi i szanownemu posłowi, że tak pożytecznie cały ten czas przepędzili.

**Zebranie w Krobi.** Przewodniczący w ustępującym Komitecie, p. Gustaw Potworowski, zagał zebranie, wprowadził nieliczne dla panującej niepogody, ale mające przedstawicieli ze wszystkich stron powiatu, a mianowicie miast: Gostynia, Ponieca, M. Górki. Przy stole prezydyalnym zasiadł komitet, oraz ławnicy, pp. Szoldrski z Osieka, Balcerk z Krobi, Cybulski z Ponieca, Janaszewski z Gostynia; trzymającym pióro był p. Piątkowski, budowniczy z Gostynia.

Na wstępie oświadczył p. przewodniczący, że do zdania relacji z czynności poselskich, nie mając własnego posła, zaprosił Komitet pp. Kantaka i Wierzbickiego, którzy się jednak wymówili.

Ustępujący Komitet, obrany 13 września 1882, a składający się z pp. Gustawa Potworowskiego, Józefa Mysińskiego, Zółtowskiego, ks. Zdzisława Czartory-

skiego, Morawskiego, ks. Zinglera czynił co mógł, aby zwyciężyć sobie zapewnić. Począł reklamacye, gdzie tego była potrzeba, sporządził spis mężów zaufania, rozdał 5000 odevw wyborczych i 1000 egz. „Nauki o wyborach”, urządził wiec w Jutrosinie, gdzie przemawiali ks. dr. Jażdżewski, Witold Skarżyński i Zdzisław Czartoryski. Kandydatami naszymi do sejmiku byli pp. ks. dr. Respałek, Witold Skarżyński i Aulock. Wyborcy stawili się wszyscy do Leszna, ale ulegliśmy 236 głosami przeciw 295. Pp. St. hr. Czarnecki, Rychłowski i s. p. Bronisław Potworowski założyli protest przeciw ważności wyborów, raz, że królewski komisarz p. Reinbaben nie zaprzysięgł ławników, drugi raz, że sztucznie potworzono okręgi wyborcze; wywiązała się długa korespondencya z władzami, która całe trzylecie zajęła.

Dnia 31 sierpnia 1884 zwołał komitet wiec do Krobi, gdzie zdawał sprawozdanie poseł powiatu krobskiego do parlamentu pan K. Chłapowski, o petycji szkolnej mówił ks. Zingler, a obronie prawnej p. Józef Mysiński. Tamże postawiono na kandydatów do parlamentu pp. K. Chłapowskiego, Zdzisława Czartoryskiego i Stanisława Zółtowskiego. Urządzone nadto wiece w Gostyniu, Jutrosinie, M. Górcie i Poniecu, traktujące o petycji szkolnej i obronie prawnej — odznaczył się szczególnie wiec w M. Górcie.

Przy wyborach do parlamentu zwyciężył nasz kandydat p. Kaźmirz Chłapowski odbierając 7754 głosy, gdy przeciwnik 3979 zdobył, mimo że wiele polskich głosów na niego złożyły się musiało, jak w znanych Podliskach, Bodzewie i Żółkowie.

Kasa wyborcza mająca od 31 sierpnia 1884 roku 342 mr. 51 fen. w przychodzie a 261 mr. w rozchodzie przez pp. Węsierskiego i Janaszewskiego zrewidowana i w porządku znaleźiona.

Celem porozumienia się co do kandydatury do przyszłej kadencji sejmowej udał się komitet krobski na zebranie przedwyborcze powiatu wschowskiego. — Tam postanowiono głosować na pp.:

Ks. dr. Respałkę z Ponieca, Ks. dziek. Wiesnera z Święcicach, Modlibowskiego z Gierlachowa.

Ponieważ ostatni przyjęcia kandydatury odmówił, postawiono tutaj ks. Adama Czartoryskiego z Wielkiegooboru, jako trzeciego.

Na delegatów wybrano pp. Marcelo Zółtowskiego i Kaźmirza Węsierskiego a do komitetu pp. Stanisława hr. Czarneckiego, ks. Zdzisława Czartoryskiego, Zygmunta Wilczyńskiego, ks. Górskiego, Macieja hr. Mielżyńskiego, Marcelo Zółtowskiego i Dzierzkojara na Chomecach Morawskiego.

W końcu polecono delegatowi, aby przy wniosku p. Szymańskiego, dotyczącym rozszerzenia atrybucy Komitetu prowincjonalnego, głosował w myśl wniosko dawcy.

Wykrzyknąwszy na cześć Komitetu ustępującego a w szczególności jego przewodniczącego, p. Potworowskiego, w spokoju rozeszli się zgromadzeni, biorąc za chęć do sumiennego wypełniania obowiązku wyborców.

## W sprawie wydalania.

Komitet dla wygnańców na Prusy Zachodnie i Wschodnie w Toruniu ogłasza następujące pismo:

W obec zbliżającego się terminu 1 paź-

nim złożono, dośoby mi było je przeżegnać, ażeby nie wybuchły...“

Tu zwrócił się do zgromadzonych i tak mówił dalej:

— Bóg mi dał tę moc, lecz wy zdejmiście strach z serc waszych! Duch mój przenika ziemię i powiada wam: Kłamią nieprzyjaciele wasi nie i ma prochowych smoków pod kościołem!... Wy, ludzie trwożliwych serc, wy, w których przestach wiarę potłumił, nie zaśluziliście na to, by dziś jeszcze wejść do królestwa łaski i odpocznienia — więc nie masz prochów pod stopami waszemi! Bóg chce ocalić ten przybytek, aby, jako arka Noego, unosił się nad potopem klęsk i niedoli, więc w imię Boga, po raz trzeci powiadam wam, nie masz prochów pod kościołem! A gdy w Jego imieniu mówię, kto będzie śmiał mi p. zeczyć, kto wątpić się jeszcze odważy?...“

To rzekłszy, umilkł — i patrzył na tłum zakonników, szlachty i żołnierzy. Lecz taka była niezachwiana wiara, pewność i siła w jego głosie, że oni milczeli także i nikt nie wystąpił. Przeciwnie: otucha zaczęła wstępować w serca, aż nakoniec jeden z żołnierzy, chłop prosty, rzekł:

— Bądź pochwalone Imię Pańskie!... Od trzech dni mówią, iż mogą fortecę wysadzić, czemuż nie wysadzają?

— Chwała Najświętszej Pannie! czemuż nie wysadzają? — powtórzyło kilkanaście głosów.

W tém uczynił się dziwny znak. Oto nagle na okół rozległ się szum skrzydeł i całe stada zimowych ptaszyn pojawiły się na podwórzu fortecznym i coraz nowe nadlatywały z okolicznych ogłozonych folwarków: więc szare śmieciuszki, trzandole o złotej piersi, ubogie wróble, zielone sikorki, krasne gile poobsiadały załamania dachów, węgły, oddrzawia, gzymysy kościelne: inne kręciły się różnobarwnym

dzielnika, po którym wydalanie z pewnością z silniejszym będzie się odbywało naciskiem, a ztąd potrzeba większych funduszy na wspieranie ubogich wygnańców silniej się odczuwają. Podpisany komitet odzywa się z usilną prośbą do tych, którzy jeszcze składką swoją nie przyczynili się do sprawienia ulgi nieszczęśliwym, aby teraz w gwałtownej już chwili zaczęli im przyjść w pomoc. — Dotąd wpływło do kasy naszej 820,90 marek, z których wydaliliśmy 268,35 m., resztę zaś mamy w depozycie tutejszego banku kredytowego. — Z korespondencyi i stosunków osobistych z wygnańcami wiemy już dostatecznie, że fundusz ten w pierwszych zaraz dniach naturalnego wydalania wyczerpie się zupełnie na wyprawienie tych z rodzinami, którzy w rodzinne strony swoje wracać nie mogą. Takich jest liczba znaczna i tacy też właśnie zwykłe funduszu na drogę nie mają. Przekonani jesteśmy, że prośba ta wystarczy i fundusze nasze w należytym mierze powiększy. Nadmieniamy przy tém, że składki przyjmujemy nie tylko redakcyja „Gazety Toruńskiej”, ale i bank kredytowy Donimirski, Kalkstein, Zyskowski i Sp. w Toruniu.

Leon Czarlński, Ignacy Danielewski, Ksiądz Dekowski, Apolinary Działowski, Erazm Parczewski.

Panu Trypolskiemu, wydanemu z Poznania, sprzedaje komornik sądowy jutro z rana drogą licytacyi przymusowej meble, bibliotekę, aparat do toczenia piwa, zapasy różnych wódek, nadto w drodze licytacyi dobrowolnej krzesła plecione, bilard, pianino itd. P. Trypolski, który przed kilku laty tu się osiedlił i zyskał liczną klientelę, traci przez to prawie całe swoje mienie.

Niejaka Hermanowa, rodem z Galicyi, żona poddanego pruskiego, matka dwojga dzieci, jak piszą do „N. Ref.,” została wydaną na tę podstawie, że mąż ją opuścił przed kilku laty i nie wiadomo, gdzie przebywa. Powiedziano jej, że ma albo połączyć się z mężem, albo się wynieść. Ponieważ nie wie, gdzie mąż przebywa, przeto musiała się wynieść i przybyła z dziećmi do Krakowa, w ostatniej nędzy.

Z Sosnowiec piszą pod dniem 26 września do „Kuryer Pozn.,”

Przybyło tu wczoraj kolejną żelazną 23 osób wydalonych z Prus, wszyscy sami biedacy, w liczbie tej jest pięć rodzin i kilka osób pojedynczych. Z tych jedna osoba familijna otrzymała zajęcie w towarzystwie francusko-włoskiem huty bankowej w Dąbrowie, dwie rodziny osiadły w Sosnowcu, reszta udała się do Kiele. — Właściciel przedalini w Dąbrowie, p. C. G. Schoen, oświadczył się z chęcią przyjmowania wydalonych z Niemiec, o ile tylko w fabryce swęj zatrudnić będzie mógł, a zagranicznych usunie. Znalęść wiec będzie mogło zajęcie wielu, gdyż w fabryce u niego pracuje około dwóch tysięcy robotników. Za przykładem tym p. Dietl, właściciel wielkiej przedalini w Sosnowcu, również na postąpi.

Z Prus Wschodnich donoszą do „Dz. Pozn.,” że według zupełnie wiarogodnych źródeł liczba wydalonych na Litwie pruskiej, na przestrzeni od Klajpedy do Ejdkun, wynosi przeszło 1000 głów. — Największą część z nich należy do katolickiej religii i składa „się przeważnie z Litwinów, dalej też z Polaków i z takich, którzy się podczas pobytu w Prusach już na pół lub zupełnie zgermanizowali. Najmniejszą jest liczba wydalonych

wieńcem nad głową księdzka, furkając skrzydełkami, święgocąc załonoie, jakoby o jałmużnę prosili i nie nie obawiając się ludzi. Zdumieli się na ten widok obecni, a ksiądz Kordecki modlił się przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Oto ptaszkiwie leśni pod opiekę tej Matki Bożej się udają, a wy zwątpiliście o jej mocy?

Otucha i nadzieja wróciły już do serc, zakonnicy, bijąc się w piersi, udali się do kościoła, a żołnierze na mury. Nie wiasty wyszły spać ziarno ptaszętom, które poczęły dziobać je chciwie. Wszyscy tłumaczyli pojawienie się owych drobnych leśnych mieszkańców sobie na pomysłność, nieprzyjacielowi na szkodę.

— Srogie śniegi muszą leżeć, gdy owe ptaszyni już i na wystrzałach i na huk armatni nie uważają — jedno do zabudowań się cisną, mówili żołnierze.

— A czemu to od Szwedów do nas uciekają?

— Bo i najlichsze stworzenie ma ten dowiep, że nieprzyjaciela od swojego odróżni.

— Nie może to być — odrzekł inny żołnierz — przecie i w szwedzkim obozie są Polacy, ale to znaczy, że tam już głodno być musi i obroków dla koni wcale brakuje.

— Znaczy to jeszcze lepiej — mówił trzeci — bo pokazuje się, że co prawda o tych prochach, to wierutne łgarstwo. — Jakże to? — spytałi wszyscy na raz.

— Starzy ludzie powiadają — odrzekł żołnierz — że niech jeden jaki dom ma się zawałić, zaraz jaskółki i wróble, gniazda wiosną pod dachem mający, wyprowadzają się precz na dwa i trzy dni przedtem, taki każda bestya ma rozum, że naprzód wie o niebezpieczeństwie. Owóż, gdyby pod klasztorzem były prochy, toby te ptaki tu nie przyleciały.

Jakoż na walach zadymiło i żelazne ptastwo kul przeleciało ze strasliwym świstem między oficerami. Kilku rajtarów zachwiał się na kulbakach i jęk odpowiedział świstowi.

— Pod ogniem jesteśmy! cofać się — zakomenderował Sadowski.

Zbrozek chwycił za cugle Müllerowego konia.

— Jenerale! cofamy się! Tu śmierć!

Müller był jakby odrętwiały, nie rzekł ni słowa, pozwolił wywieść się z promienia pocisków. Wróciwszy do swęj kwatery, zamknął się w niej i cały dzień nie chciał nikogo widzieć.

Rozmysłął zapewne o swęj stawie Poliocertesa.

Tymczasem Wrzeszczowicz wziął w ręce całą władzę i z niezmierną energią począł czynić przygotowania do szturm. Sypano nowe szanice, żołnierze łamali w dalszym ciągu po górnikach skałę dla założenia miny. Ruch gorączkowy trwał w całym obozie szwedzkim: zdawało się, że nowy duch wstąpił w oblegających, lub że im świeże posiłki przybyły. — W kilka dni później wieść gruchnęła po obozie szwedzkim i sprzymierzonym polskim, że kopacze znaleźli przechód podziemny, idący pod sam kościół i klasztor i że tylko od dobrej woli jenerala zależy, wysadzić całą twierdzę w powietrze.

Radość niezmierna ogarnęła znużonych mrozami, głodem i bezowocną pracą żołnierzy. — Okrzyki: „mamy Częstochowę!... wysadzimy ten kurnik!” przebiegały z ust do ust. Rozpoczęły się uczyty, pijatka. Wrzeszczowicz był wszędzie, zachęcał żołnierzy, utrzymywał w wierze, potwierdzał sto razy dziennie wieść o znalezieniu przechodu, podniecał uczyty i hulatyki.

Echa tej radości doszły nakoniec i do twierdzy. Wiadomość o minach już założonych i gotowych do wybuchu rozbiegła się z szybkością błyskawicy z jednego końca wałów na drugi. Najodważniejsi nawet zlekli się. Niewiasty z placem poczęły oblegać mieszkanie przeora, wyciągać ku niemu dzieci, gdy ukazywał się na chwilę, i wołać: „nie gub niewinych! krew ich spadnie na ciebie!” — Im kto większym był tchórzem, z tém większą odwagą nacierał teraz na księdzka Kordeckiego, by nie narażał na zgubę świętego miejsca, stolicy Najświętszej Panny. Nastąpiły tak ciężkie chwile i tak bolesne dla nieugiętej duszy owego bohatera w habitcie, jakich nigdy dotąd nie bywało. Szczęściem, że i Szwedzi zaniechali szturmów, aby tém dowodnie okazać obłąkaniem, że już nie potrzebują ni kul, ni armat, że dość im jednę nitkę prochową zapalić. Lecz dla tych samych powodów przeobrażenie rosło w klasztorze. W czasie głuchych nocy niektórym, najtchórzliwszym, wydawało się, że słyszą już pod ziemią jakieś szmery, jakieś ruchy, że Szwedzi są już pod samym klasztorzem. Upadła wreszcie na ducha i znaczna część zakonników. Ci, z Ojcem Stradomskim na czele, udali się do przeora, by niezwłocznie rokowania o poddanie się rozpocząć. Z nimi razem poszła większość żołnierzy i kilku szlachty.

Wówczas ksiądz Kordecki wyszedł na

podwórze, a gdy tłum otoczył go ściśniętym kołem, tak mówić począł:

— Zali nie przysięgliśmy sobie, że do ostatniej kropli krwi bronie świętego przybytku będziemy? Zaprawdę powiadam wam, jeżeli prochy nas wyrzucą, to tylko liche ciała nasze, tylko doczesne zwłoki opadną z powrotem na ziemię, a dusze już nie wrócą...“

...Niebo otworzy się nad niemi i tam wejdą w wesele, w szczęśliwość, jak morze bez granic. Tam Jezus Chrystus je przyjmie i ta Matka Najświętsza i wjdzie przeciw nich, a one jako pszczoły złote siedą na Jęj płaszczu i w światłości się zanurzą i w oblicze Boga patrzeć będą...“

Tu odbłask tej światłości zaświtał na twarzy jego, oczy natchnione wzniosł w górę i mówił dalej z powagą i spokojem zaziemskim:

— Panie, który światami rządysz, Ty patrzysz w serce moje i wiesz, że nie kłamię temu ludowi, mówiąc, iż gdybym własnej szczęśliwości tylko pragnął, tedybym ręce wyciągnął ku Tobie i wołałbym z głębi duszy mojej: „Panie! spraw, aby te prochy były, aby wybuchły, bo w takiej śmierci jest odkupienie win i grzechów, bo jest odpoczynek wieczny, a sługa Twój znużony i spracowany już bardzo... I któżby nie chciał takiej nagrody, za śmierć bez męki, jako mgnienie oka krótką, jako błyskawica na niebie przemijająca, po której wieczność niezmienna, szczęście nieprzebrane, radość bez końca!...“

„Lecz Ty mi kazałeś strzedz przybytku Twego, więc mi odejść nie wolno; Tyś mnie na strażę postawił, więc wlaś w mnie moc Twoję, i wiem to, Panie, i widzę i czuję, że choćby złość nieprzyjacielska aż pod ów kościół dotarła, choćby wszystkie prochy i niszczące saletry pod

na Mazurach, gdzie naprzykład w Niborku 21 rodzin otrzymało dekrety banicyjne, a w Wielbarku 8 ojców rodzin, pomiędzy którymi pewien 80-letni Morawianin, który oprócz odzienia literalnie nic nie posiada. Wszyscy byli porządnymi i trzeźwymi ludźmi. — W Królewcu skonstatowano dotąd 763 wydaleni. Ogólna liczba wydalonych z Prus Wschodnich ma wynosić około 3000 do 4000 osób.

Krakowski komitet opieki nad wygnańcami z Prus odbył w czwartek posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Ksawerego Konopi. Obecni byli: dr. Asnyk, Chyliński, hr. Cieszkowski, dr. Cyfrowicz, ks. kan. Fox, Gaydzicz, Geisler, Kornecki, Romanowicz, Slonecki, Szpakowski, dr. Zoll, Żółtowski. Prezes przedstawił zgromadzonemu akademika p. Aleksandra Hoszowskiego, który z prawdziwie obywatelską bezinteresownością przyjął i gorliwie spełnia mozołowe obowiązki sekretarza. Protokół ostatniego posiedzenia przyjęto. Przewodniczący podaje do wiadomości, że składki wynoszą dotąd 3066 złr. 79 ct., wydatki 1248 złr. 30 ct., pozostałe 1818 złr. 49 ct. Dotychczas umieszczono na posadach 139 wygnańców, z 76 żonami tychże i 171 dziećmi — ogółem kwatrowano kolejno, żywno i wyprawiono 376 osób. W obec doniesień, iż około 1 bm. bardzo znaczne partie wygnańców przybędą do Krakowa, członkowie komitetu z największym ubolewaniem dowiedzieli się od prezesa, że do tej chwili rząd nie dał odpowiedzi na prośbę o pozwolenie zbierania składek. Ze dziwieniem, a jeżeli dodać wolno, z oburzeniem dowiedzieli się członkowie komitetu, że koleją Karola Ludwika odmówiła wszelkiej ulgi w opłacie za przejazd wygnańców.

Na wniosek redaktora „Reformy“ Romanowicza uchwalili komitet wnieść do Koła polskiego w Wiedniu na ręce członka komitetu, p. Zatorskiego, petycję, w której przedstawili stan sprawy wydaleni, komitet prosić będzie Koła, aby się ujęło o naruszone prawa ludzkości i prawa obywateli państwa austriackiego. Do zredagowania petycji wybrano komisję, złożoną z rektora Zolla i redaktorów Chylińskiego i Romanowicza. Uchwalono zarazem prosić osoby wybitniejsze w Wiedniu o poparcie i ratunku sprawy pozwolenia na zbieranie składek. Uchwalono dalej starać się w odpowiedni sposób o przyspieszenie sprawy pozwolenia zbierania składek dla wygnańców. Nadto uchwalono podawać do dzienników wszelkie fakta o niestosownym postępowaniu żandarmów pruskich z wygnańcami, gdyż skonstatowano, że troje małych dzieci niejakiego Czartorego w skutek sprzeczeki żony jego z żandarmem odstawił żandarm bez opieki do granicy, a matkę ich aresztował. Mówiono także o kilku innych podobnych zajściach, lecz postanowiono nie podawać ich do publicznej wiadomości przed ich sprawdzeniem. Komitet przyjmuje do wzięcia wiadomości urzędnie festynu w ogrodzie krakowskim w sobotę dnia 26 b. m. na dochód wygnańców, tudzież ofiarę p. Fr. Bylickiego, który z własnej inicjatywy oświadczył gotowość urządzenia w miesiącu październiku koncertu na rzecz wygnańców. Do komisji, mającej wspólnie z dr. Bylickim ułożyć program koncertu, wybrani zostali dr. Asnyk, p. Chyliński i hr. Cieszkowski. Uchwalono ze względu na zbliżający się termin 1 października odwołać

— Prawda li to?  
— Jako amen w pacierzu!  
— Chwała Najświętszej Pannie. Żle tedy ze Szwedami!

W tej chwili głos trąbki dał się słyszeć przy południowo-zachodniej bramie; wszyscy pobiegli patrzeć, kto przybywa. Był to trębacz szwedzki, który przywiózł list z obozu.

Zakonnicy zgromadzili się zaraz w defensorium. List był od Wrzeszczowicza i oznajmiał, iż jeśli twierdza nie podda się do jutra, zostanie w powietrze wysadzona.

Lecz ci nawet, którzy poprzednio upadali pod brzemieniem bojaźni, nie uwierzyli teraz temu wożaniu.  
— Próżne to strachy! — wolali razem księża i szlachta.

— Napiszmy im tedy, żeby nas nie żalowali... Niech wysadzają!  
I istotnie odpisano w ten sposób.

Tymczasem żołnierze, którzy zgromadzili się przy trębaczce, odpowiadali również śmiechem na jego ostrzeżenia.

— Dobrze! — mówili mu. — Czemu macie nas szczeni? Prędzej pójdziem do nieba!

Ten zaś, który wręcał posłańcowi list z odpowiedzią, rzekł mu:

— Nie traćcie próżno słów i czasu!... Samych was nędza gryzie, a nam, chwała Bogu! na niczem nie zbywa. Ptaki nawet od was uciekają!

W ten sposób spełził na niczem ostatni fortel Wrzeszczowicza.

A gdy upłynął jeszcze dzień, okazało się zupełnie dowodnie, jak czczeni byli obawy obłączonych, i spokój powrócił w klasztorze.

Nazajutrz zacy mieszczańscy częstochowski Jacek Brzuchański podrzucił znowu list ostrzegający o szturmie, lecz zarazem o wyruszeniu Jana Kaźmirza ze

się do wszystkich komitetów, zawiązanych w Galicyi, o pomoc w kwatrowaniu i umieszczeniu wygnańców.

Komitet przemyski opieki nad wydalonymi z Prus Polakami donosi, że między dwunastoma wygnańcami, którzy dotąd gościnności ziemi przemyskiej zapotrzebowali, znajduje się także ślusarz fabryczny Sylwester Reiss, rodem z Maczek, gubernii radomskiej, lat 31, rzymsko-katolickiego obrządku, któremu doręczono rozkaz opuszczenia Prus na kilkanaście dni przed spodziewaną chorobą jego żony. Mimo wszelkich prób nie pozwolił urząd landratowski na tak krótką zwłokę, pomimo że stan żony Reissa nie dozwalał odbycia podróży. Reissowi nie pozostało nic innego, jak zostawić chorą, pozabawioną wszelkiej opieki żonę wraz z drugim małym dzieckiem, a samemu udać się na tułactwo. Dowiedziano się od p. Stanisława Majewskiego, nadzynaiera kolei węgiersko-galicyjskiej w Zagórze, że Sylwester Reiss odjechał dnia 20 bm. do Zagórze i do tej pory jest w obawie i niepewności co do losu żony i spodziewanego dziecka.

Na piątkowym posiedzeniu komitetu lwowskiego opieki nad wydalonymi z Prus Polakami wybrany został przewodniczącym, w miejsce p. Piotra Grossa, który zrezygnował, p. J. Dobrzański. Do komitetu wykonawczego zgłosili się pp. Jan Dobrzański, Janatowicz, Bolesław Mikuliński i dr. Roszkowski. Komitet ten odbywa codziennie posiedzenia. — Na tymże posiedzeniu sekretarz komitetu dr. Roszkowski przedstawił czynności z ubiegłego tygodnia, liczbę i rodzaj wygnańców, którzy się zgłosili, i częściowo ekspedycyjni zostali, tudzież posad ofiarowanych dla nich. Bezpłatne lokale na umieszczenie wygnańców ofiarowały: „Gwiązda“, „Skala“, tudzież hotele: Żorza, Warszawski i Francuski. Na rzecz funduszu komitetu dany będzie we wtorek festyn w ogrodzie miejskim, który cały zamkniętym zostanie; do tego też funduszu wpłynie dochód z rautu, który dnia 10 października będzie urządzony w kasynie miejskiej na cześć p. Mierzińskiego. Pozwolenia na zorganizowane zbieranie składek jeszcze nie ma. Kancelarya lwowskiego komitetu urzędową została obecnie w hotelu Żorza nr. 2, I piętro i otwarta jest od godziny 10 do 2 i od 4 do 6. Personalu dostarczy p. Jan Dobrzański.

Na wsparcie dla wygnańców z Prus ofiarował p. Stanisław Tomkiewicz swój obraz „Spoczynek“, będący obecnie na wystawie sztuk pięknych.

### Nie z nienawiści — lecz z konieczności.

Uderzającym jest fakt, że dzienniki rosyjskie, które od pewnego czasu nienawistnie przyczyniają się do drażnienia opinii publicznej w Królestwie, mówią wprost o potrzebie odwetu za gromadne wydalanie poddanych rosyjskich z granic państwa pruskiego, nagle zaczynają Polaków niby to mitygować i wzywać do umiarkowania.

Stwierdzamy tutaj ten dziwny trochę fakt, kładąc zarazem nacisk na to, że prasa polska w Warszawie zachowała się w obec pruskich wydaleni z wszelką gościnnością i taktem, że, domagając się je-

Szłaska i o powstaniu całej Rzeczypospolitej przeciw Szwedom. Zresztą miał to być, według wieści krążących za murami, szturm ostatni. Brzuchański podrzucił list wraz z workiem ryb dla księży na wilią, a zbliżył się do murów przebrany za szwedzkiego żołnierza.

Na niesześćcie poznano go i schwytano. Müller kazał go rozciągnąć na torturach; lecz starzec miał w czasie mąk widzenia niebieskie i uśmiechał się słodko, jak dziecko, a zamiast bólu malowała się na jego twarzy niewysławiona radość. Jenerał sam był obecny przy katuszy, jednakże zeznał żadnych z męczennika nie wydobyl; wydobyl tylko rozpaczlwie przekonanie, że tych ludzi nie nie zachwieje, nie ich nie złamie — i zniechęcił się do reszty.

Tymczasem nadeszła stara żebraczka Kostucha z listem od księdza Kordeckiego, proszącym pokornie, by zawieszono szturm na czas nabożeństwa w dniu Bożego Narodzenia. Straże i oficerowie przyjeśli żebraczkę ze śmiechami i z urąganiem z takiego posta, lecz ona wręcił im odrzekła:

— Nikt inny nie chciał pójść, bo wy postów jako zbójce traktujecie, a ja się za kawatek chleba podjęła... Niedługo mi już na świecie, więc się was nie boję, a jeśli nie wierzycie, to macie mnie w ręku.

Lecz nie uczyniono jej nic złego. Co więcej, Müller pragnąc raz jeszcze drogi zgody poprobować, przystał na żądanie przeora; przyjął nawet okup za niedomeczonego Jacka Brzuchańskiego; odesłał za jedną drogą i owę część srebra, znalezionego przez pacholków szwedzkich. To ostatnie uczynił na złość Wrzeszczowiczowi, który po chybionym fortelu z minami w nową popadł nieśmiałość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dynie chleba dla wygnańców, nie szczuła na Niemców, nie podjudzała nienawiści społecznej.

W chwili tej, w której gazety rosyjskie, jak „Dniownik Warszawski“, wzywają Polaków do „umiarkowania“, pisma warszawskie godną i pełną powagi dają im odpowiedź, określając jasno i wyraźnie stanowisko Polaków.

Taki poważny i godny wszelkiego uznania artykuł znajdujemy w konserwatywnym organie, w „Słowie“ warszawskim, którego wywody w całej rozciągłości tutaj powtarzamy, godząc się na nie zupełnie.

„Słowo“ pisze: W zesłosobotnim numerze „Warszawskiego Dniownika“ znaleźliśmy obszerny artykuł wstępny, wyrażający obawy, aby społeczeństwo nasze, podniecane namietnym występowaniem niektórych organów tutejszej prasy w sprawie wydaleni pruskich, nie zaszło w germanofobię zbyt daleko i nie uniosło się na drodze odwetu do naśladowania tych samych czynów niemilosierdzia i bezwzględności, które inicjowane i przeprowadzone przez rząd pruski, spotkały się z niepodzielnym potępieniem opinii całej cywilizowanej ludzkości.

W wystąpieniu tym „Dniownika“ i w tej specjalnej materii nie chcemy upatrywać niczego więcej, krom dobrej jego woli i dla tego spieszymy z zapewnieniem, że obawy jego są zupełnie płonne. Społeczeństwo nasze na punkcie poczucia zbiorowej swej godności, swych praw, moralnej swej integralności i odczuwania krzywd doznawanych — bardzo jest istotnie drażliwe. Nie napróżno jednak wychoywało się w twardej szkole hartu, aby nie potrafiło należycie powściągać się i dawać pola roztropności, w chwilach przedewszystkiem, gdy do miarkowania uczęć nawołuje interes. Wszelkie „fobie“ i wszelkie „izmy“ mogą mieć miejsce w sferze prywatnych sympatyj lub antypatyj, ale w kierunkach społecznych miary już dawać nie mogą i nie dają, za jedyną bowiem w tym względzie miarodajną wytyczną uznano powszechnie: miarow, oczywisty, należycie zahipotekowany pożytek duchowy i materialny ogółu.

Platonicznych uczęć, zarówno sympatyj, jak antypatyj, w wielkiej księdze narodowej rachunkowości nie kredytujemy nikomu, nie lombardujemy też serdecznej krwi naszej w nierzetelnych firmach — doznaliśmy bowiem za wiele srogości zawodu. Jeżeli zaś w tych sprawach nader ścisłych pilnujemy strzeżeń, toć oczywista jest rzeczą, że takich bardzo ludzkich, ale bardziej jeszcze niepolitycznych zachowań, jak odwet lub zemsta, na niczym rachunku antycypować nie możemy.

Zkąd tedy może być mowa o mściwym odwecie za podjęte przez rząd pruski wydalania naszych współbraci?

Wszakżeż sumaryczne wydalanie, ten akt przypominający najsmutniejsze karty dziejów ludzkości, ten akt uwłaczający wszelkim humanitarnym zasadom a zdolny oburzyć nawet dzikiego Mongola, podjęty został za inicjatywy państwa i wykonywany jest siłą tegoż państwa. Społeczeństwo niemieckie nie tylko że nie brało w tym żadnego udziału, ale wyparło się go kategorycznie i osądziło najsurowiej. Dowodem, nieprzełiczone glosy prasy publicznej, nieoficyjalnej; dowodem, podania do rządu izb handlowych i zebrań ziemiańskich, domagające się z naciskiem cofnięcia a w najgorszym razie zlagodzenia strasznych administracyjnych zarządzeń.

W takim składzie okoliczności rozróżnić konieczne należy w pojęciach państwa i społeczeństwa i drugiego nie można czynić odpowiedzialnym za czyn pierwszy, tym bardziej, że dekreta banicyjne nie są prawem zawoanem w Izbach, lecz prostym administracyjnym rozporządzeniem. Wprawdzie możnaby powiedzieć, że jakie społeczeństwo, taki rząd — ktokolwiek jednak zna bliżej pruskie stosunki, ten czegoś podobnego utrzymywać nie zechce.

Mamy tu zatem do czynienia czysto z rządowym rozporządzeniem, któremu odwetuwać nie jesteśmy władni. Powoływać się zaś na prawo odwetu w obec społeczeństwa, byłoby niesłusznym i stanowczo nietakownym, żaden bowiem interes, żaden wzgląd najsłabszy etycznej natury nie może i nie powinien nam doradzać ostentacyjnego, demonstracyjnego zadarcia z niemieckim społeczeństwem, które, prawda wyznać każe, szczerwacy i wyrodków w rodzaju Hartmana spłodziło nader mało. Ostatecznie rozkolesawszy się zbyt jednostronnie w kierunku „fobii“, moglibyśmy stracić równowagę i spaść w przeciwnym kierunku jakiego „izmu“, co by nam może nie bardzo na zdrowie wypadło...

Jeżeli jednak o zapalemych i mściwym odwecie mowy być zgola nie może, wszelkie zaś na ten temat afektacyjne gadaniny poczytywać należy, za wyraz szlachetnego, bezwzględnie, ale niemieckiego i niepolitycznego uniesienia, to natomiast powinna i musi być mowa o twardej i nieuniknionej konieczności zajęcia się losem wydalonych, pozabawionej pracy i chleba współbraci. Te prace i ten chleb wydarty im gwałtownie gdzieś indziej, dać im musi rodzinną ziemię. Nikt więc za złe i za nieludzkie społeczeństwo naszemu poczytywać nie może i nie będzie, jeżeli twarą koniecznością przyparte do muru, widzi się zmuszonym podziękować najuprzejmiej za dotychczasowe usługi obokrajowym żywiolom a przylutli własnych hugonotów, których wygnano z Prus odwołanie humanitarne edykta!

Jest to „das eberne Pflichtgesetz“, od którego wyłamać się nam niepodobna. Obowiązek ten spełnić musimy i będziemy nie w imię pogańskiej mściwości, nie w duchu odwetu lub zapamiętałej nienawiści, lecz w imię powinności, od której sam pan Hartmann wywodzić nas nie potrafił. Ile rąk własnych przywędzie, tyle obcych być musi, że zaś te obce ręce

są niemieckie, to nam bardzo przykro, ale cóż robić?

Motywuując „das eberne Gesetz“ wydaleń, powiedziano, że pożyby się Prusy muszą Polaków, ponieważ robią konkurencyjny podryw pruskiej ziemi dziećmi. Czyż pisać to, zapominano o tych pruskiej ziemi dziećmi, które drogą wymiany do ojczyzny powrócą? Oby konkurencyjny podryw tych powracających lepszym był od polskiego dla przezornej pruskiej administracji!

W ogóle rzecz biorąc, nie wydaje się nam, aby dekreta banicyjne, akute w Prusach przewidywane, obokrajowym poddanym a przeprowadzone tak ostentacyjnie, tak rozgłosnie, z pewnym odcieniem przechalki, były środkiem rozropnej i przemysłanej polityki. Przeciwnie — zapatrując się na nie bezstronnie i chłodno, doznajemy mimowolnie wrażenia, że tworzący je polityczny autor odczuwał już poczyna pierwsze przypadłości niemości, że cel wytknięty staje mu na oczach w mglistej jakiejś pomroce, że prógi na drodze żywota rosą. Potknięto się już o próg karoliński, zdaje się, że coś podobnego na Balkanach się stanie... kto wie, czy też i motywuowanie wydaleń konkurencyjnymi względami nie da wiele do myślenia tak przeludnionym państwom, jak Anglia i Francja, w których konkurencja niemieckiego napływu istotnie poważne myśli nasunąć może. Przymusowy powrót niemieckich poddanych do ojczyzny z tych krajów, sprawiłby niezmierną cianotę, ilość bowiem Niemców, zarobkujących w Anglii i Francji, przewyższa setnie ilość Anglików i Francuzów spożywających chleb niemiecki.

Lecz wracając do jądra rzeczy, konkludujemy krótko: Obawy „Warsz. Dniownika“, aby nie wyrodziły się w kraju germanofobicznego febrę, zgola są płonne. Chroni nas od tego zdrowo wyrobiony i drogo okupiony samozachowawczy zmysł społeczeństwa. Prace i chleb wygnańcom naszym dać trzeba, a od spełnienia tej powinności nie nas wstrzymać nie zdola, boć niższego i najniższego nawet rzędu poddany ma prawo urządzić się w gospodarstwie swojem — rolnem, przemysłowem czy fabrycznem — jak za dobre i pożyteczne dla siebie uznaje. Robiąc miejsca dla swoich a pożywając się obcych, czynić to będziemy nie z nienawiści, lecz z musu, nie tytułem odwetu czy zemsty, lecz z konieczności. Takie jest stanowisko w tej niemiłej sprawie nie tylko nasze, ale każdego prawego tej ziemi obywatela. Być może, że są zapatrywania indywidualne wyjęte krewkiego temperamentu, ale te nie zamają z pewnością tej harmonijnej rozropności, do której dostrajają się z dawną już wszystkie nasze społeczne sprawy.

### Warmiak o Warmii.

Z krainy Kopernika.  
(Dokończenie.)

3. Przez nazwę Warmii (Ermland), rozumie się po zwinięciu samodzielności Biskupa warmijskiego w r. 1772, zwykle całą dyceceję warm., która się składa z następujących 4 części:

a) z właściwej Warmii (4 powiaty: brunberski, liparski (Heilsberg), reszelski, olsztyński (Allenstein); 8 dekanatów.  
b) z Palatynatu (4 dekanaty: sztumski niemal wyłączony polski, nytyski na Żulawach, malborski, elbląski (zupelnie niemiecki).

c) z 10 przezwane polskich parafii misyjnych na Mazurach.

d) z dekanatu litewskiego (6 parafii).

Polska Warmia obejmuje trzy miasta Olsztyn, Wartenbork, Biskupiec z 25 parafiami i to: 1) cały powiat olsztyński z dwoma dekanatami olsztyńskim i wartenborskim i następującymi parafiami: Olsztyn, Barlag, Braswald, Dywity, Pietkowo, Gietrzwałd, Gryzliny, Jonkowo (do połowy ziemczone), Nowy Kokendorf (prawie zupełnie ziemczone), Szabruk, Szaburg, Wutryny, Wartenbork, Stary Wartenbork, Bartolty, Klewki, Kleberg, Lamkowo, (prawie do połowy ziemczone), Purda, Ramsowo, Sental, (do połowy z niem.) 2) w powiecie reszelskim parafie: biesowska, (prawie do połowy ziemczona) licząca przeszło 3000 ludności, biskupiecka licząca przeszło 10,000 ludności i małe szczytki polskie w parafii kielskiej i legińskiej.

Powiat olsztyński zawiera 60,000 mieszkańców, do tych doliczywszy 14 tysięcy z powiatu reszelskiego, mamy ogólną ludność polskiej Warmii 74 tysięcy, z tych samej polskiej ludności około 60 tysięcy, sięgającej od Gietrzwałdu do Świętęjlipki, od Kurk do Derca.

To krótki szkic polskiej Warmii. A jeżeli komu podpadać miały niemieckie nazwy polskich miejscowości naszych, to niech zważy na to, że je ongi zakładała niemiecka kapituła warmijska. Stara to pieśń, ale wiecznie się odnawia.

Jak daleko pamięcią sięgnąć można, mieszkał według wiarogodnych źródeł historycznych w przeważnie większej części dzisiejszej prowincji wschodniopruskiej przed nadejściem niemieckich Krzyżaków słowiańskiród Prusinów (Prueni), podzieleni na różne mniejsze plemiona, o czém świadczą imiona: Warmia, Sambia, Natangi, Palindi i t. d. — Kiedy ci Prusini do naszych stron przybyli, nikt dokładnie nie docieczy, bo sami o sobie nic nie napisali, a drudzy tylko sporadycznie o nich wspominają, kiedy się tu już usadowili. Prawdopodobnie przybyli tudąd krótko po wielkim pochodzie ludów (375 po Chr). Przed nimi mieszkali tu Goci, germański szczep, który się wynieśli na za-

chód do pięknej Francji, cudnych Włoch, do ognistej Hiszpanii i gdzieś tam dalej jeszcze; bo wtenczas jeszcze był „Drang nach Süden“. Lecz z czasem zmienił się ten pochód ku południowi w „parcie na wschód“ i został do dziś dnia. Już Karól Wielki (768—814), Oton I (936—973) i jego następcy podbijali Niemcem i ogniem spokojne szcypy słowiańskie na wschodzie i tepili ich mienie, które mimo wiekowych usilowań zupełnie wyniszczyć się nie dało, jak o tém świadczą pozostali z tego potopu Serbowie Lużyccy i Weneci nad Spreą, Gorzcy postapili Krzyżacy z Prusinami, których nawrócił mieli do wiary chrześcijańskiej, bo po nich nie zostało oprócz kilku nazwisk ani śladu nawet. Od roku 1226 do 1283 podbili w krwawej walce cały ten kraj.

Pierwszym niemieckim Biskupem podbitej Prutenii był Krystyn (1215 do 1245). Roku 1243 podzielono Prutenią oddając Prusami (Prussia) zwaną, a nowych mieszkańców Prusakami, zładną zwa na całe późniejsze Królestwo Pruskie przeszła, — na cztery biskupstwa, z których warmijskie z czasem emancypowało się pod własnymi książętami Biskupami. Tylko pierwszy Biskup Anzelm (1250—1278) pochodził z zakonu Krzyżaków. Następca jego Henryk z Lubeki kolonizował Niemcami północną część, zwaną kerlawską, Biskup Eberhard zaś z Nisy (1301—1326) średnią część (wrocławską) niemieckimi Słazakami, bo po wyrznięciu Prusinów zapanowała w całym kraju grobowa cisza, a żeby go załudnić, trzeba było sprowadzać kolonistów. Razem z temi koloniami napływała zwolna z pogranicznej Polski do południowej części biskupstwa warmijskiego ludność polska, zająwszy opróżnione po wytopionych Prusinach siola. — Z tych samych przyczyn zbliżała się pograniczna ludność litewska do kuryjskiej hapy. Ztąd to do dziś dnia Litwini w Prusach, a w dzisiejszej dyceceji warmijskiej trzy narodowości. A kto ten konglomerat, biorący swój kontyngens z trzech narodowości, „urdeutsch“ nazywa, przechodzi, aby się delikatnie wyrazić, licencją poetyczną. Gdy sobie później Biskupi, począwszy od Henryka IV (1401 do 1415) sprzykrzyli brutalne napady przebiegłych Krzyżaków, poddali się dobrowolnie królowi polskiemu. I wyszli dobrze na tém, bo czasy polskich rządów były dla Warmii błogiem. Nie podpadało nawet nikomu, że 17 Biskupów narodowości polskiej (Kardynał Hozuzus Kromer, Andrzej Batory, Tylicki, Rudnicki, Kardynał Albert z królewskiej familii Wazów (syn Zygmunta III 1588—1632) Szyszkowski, Konopacki, Leszczyński, Wydzga, Kardynał Radziejowski, Zbąski, Żaluski, Potocki, Szembek, Grabowski, Igu. Krasicki) rządili dyceceją naszą. A teraz taki hałas, jeżeli trzecia część tej samej dyceceji życzy sobie, żeby przysły Biskup po polsku mówił? Gdzie tu logika uczonych?

Wszakże my mamy to samo prawo istnienia w arekstyrym kraju słowiańskim, jak niemieccy współobywatele nasi. Tak tu spokojnie bez wszelkich wymagań w cichym zakątku naszym żyją, kontenci, żeśmy mogli po swojemu Boga chwalić i pracować na wdzięcnej ziemi naszej, lecz nie bez wstydu czując, że nam nie zawsze wystarcza mowa nasza, sklanialiśmy się coraz więcej do niemieczyny i byłibyśmy powoli zasneli na zaw sze, gdyby nas nie byli przebudzili trąbami loskółkami, bębniami przytłumionemi i kołtami grzechoczącymi („Erm. Ztg.“, „Nord. Allg. Ztg.“, „Tageblatly“, „Ostp.“, „Magdeb. Ztg.“, „Ges.“ i ich koleżanki); a te bębny, te kołty, te trąby wołają wprawdzie przytłumionym, ale tém przażliwsiem echem: „Warmijacy ocknijcie, obudźcie się, bo czas najwyższy, bo tu chodzi o wiarę, o język wasz, i najdroższe dobro wasze“ — i budzi się z wiekowego letargu najmłodsza córka polskiej matki — nadobna Warmia.

### Korespondencye Kurjera Pozn.

Wiedeń, 25 września.

(Z) Jutro odczytana będzie mowa o tronu, która prawdopodobnie ograniczy się na ogólnikach. O wyborze marszałka, który się odbędzie dopiero w przyszłym tygodniu, prasa półurzędowa upornie milczy. Według innych informacji kandydatem hr. Taaffego, ulegającego coraz bardziej wpływom, o których wspominałem niejednokrotnie, jest hrabia Ryszard Clam-Martinic. Zresztą zastrzegam sobie kilka uwag w tej mierze po dokonany wyborze. Wczoraj 7 posłów z południowego Tyrolu, pomiędzy nimi 3, których przystąpienia do klubu hr. Hohenwarta spodziewano się, utworzyli nowy 7my klub pod tytułem: „Trentino.“ W ten sposób klub hr. Hohenwarta znowu został liczebnie osłabiony, tak, że trzeba się obawiać, że hrabia Hohenwart wreszcie jednak usunie się do Izby panów. Byłaby to zwałaska dla nas bolesna strata. — Na pierwszym walnem zebraniu Koła polskiego liczni mówcy przemawiali za tém, aby przed przystąpieniem do koalicyi prawicy sformułować wyraźnie warunki.

